



EON CHOROMAŃSKI-FIRLEJE



MOMUS

WYKONAWCY:

MROZIŃSKA

BOROWSKA

WISNIEWSKA

KALINOWSKA

TROJANOWSKI

KRASSOWSKI

MAŁKOWSKI

LUBELSKI

PAWŁOWSKI

LEŚNIEWSKI



<http://rcin.org.pl>

LEON CHOROMAŃSKI

FIRLEJE MOMUSOWE

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

1914.

WARSZAWA, FERDYNAND HOESICK.
LWÓW, H. ALTENBERG.



Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza.

474
<http://rcin.org.pl>

**Klaszcz więc narodzie i sap,
Klaszcz do spuchnięcia łap,
A kto nie klaszcze ten cap,
A kto nie klaszcze ten kiep,
A kto nie klaszcze — tego w łeb!**

PROLOG.

Prolog.

Odkąd los nas obdarzył Momusem,
Złościwości, dowcipu i śmiechu lamu-
[sem,

Na nasze zawołanie
Pospiesz yli panowie i panie
Galopa, truchcikiem i kłusem.

A my im za to czasem sprawim lanie,
Czasem—jeżeli chcemy—połaskoczemy,
Kordjału im wstrzykniemy na pośmie-
[nie.

My, co z Bogami żyjem na Olempie
I z muzami na wiarę gzim się na Par-
[nasie,

Mówimy zasię
Brzuchaczowi jurnemu i cnotliwej klem-
[pie:

Wara równać się z nami—herosami!
Ty, motłochu, i to łaskać,
Masz klaskać, śmiać się i znów klaskać!
A są tacy, co nie klaszczą,
Nad mięsiwem siedzą z rozdziawioną
[paszczą!

Niemrawcy, memłacze,
Z stęchłej mąki papatacze!

Siedzisz sobie przy obrusie,
W kołtuńskiej pychy nimbusie
I zamiast klaskać w Momusie
Już myślisz o rycinusie.

Jak indyjski dmiesz się fakir,
Przekrzywiasz głowę na bakier,
Podziwiając butów lakier.
Lub, rozparłszy się wygodnie,
Trzeszczysz gały na swe spodnie!

Nudny jesteś jak emetyk!
Albo klaszcz, alboś tabetyk.

Miej choć jedno przekonanie
I zasadę — to klaskanie!
Tak panowie! No a panie?

Jedna siedzi niby Budda...
Czy się uda, czy nie uda,
Ona zawsze ani dudę:
Nie zaśmieje się do ludu.

Druga patrzy osowiała,
Konferencję z wróżką miała,
Wyrok okrutny dostała.

Ta do klaskań się nie zniża,
Bo wróciła wprost z Paryża...

Lecz prawdą niezaprzeczoną,
Wszyscy mi przyznacie pono,
Najpiękniejsze rączki małe
Klaszcząc, bardzo są wytrwałe,

A więc klaszcz niewiasto dzielnie,
Jeśli pragniesz mieć się w cenie,
Bo możesz wpaść w podejrzenie,
Że masz ręce jak patelnie!

Klaszcz więc narodie i sap!
Klaszcz do spuchnięcia łap!
A kto nie klaszcze ten cap,
A kto nie klaszcze ten kiep,
A kto nie klaszcze — tego w łeb!

ZA PARAWANEM.

Słowa L. Choromański

mus. W. Krupiański

Niezbyt prędko.

GŁOS MĘSKI
GŁOS ŻEŃSKI

PIANO

Ody by. tem dzieckiem mi. tem ko.
Kie. dy ma. leń. ką by. taw dzie.

cha. nem O. bie. cu. ją. cem i ros. bry. ka. nem Zer. wa. wary ja. biko
we. czką Za pa. ra. wa. nem mia. Jam tó. że. czko Ma. ma mnie do sru

swoimio

s cu. dzo. go drze. wa Jak to zro. bi. li A. dam i E. wa Co się cho.
kry. ta kot. der. ką Sze. gła. ta czu. le: „Spój. ma. pe. ref. ko” Ach! do pra.

swolnie f a tempo

wa li w krza. czki przed Pa. nem Skry. tem się ci. cho za pa. ra. wa. nem.
guć. ta e. wq. sa. tym pa. nem Śca. kać się sa. ma ca pa. ra. wa. nem.

figlarnie.

6 1 2

ZA PARAWANEM.

(*Na głos żeński, muzyka W. Krupińskiego*).

Kiedy maleńką byłam dziewczką,
Za parawanem miałam łóżeczko...
Mama mnie do snu kryła kołderką,
Szeptala tkliwie: „Śpij ma perełko“ ...
Ach, bo pragnęła z wąsatym panem
Ścisnąć się sama za parawanem!

A kiedym była pensjonareczką
I po ulicach chodziłam z teczką,
Ten i ów szeptał: „Ach! co za nóżka...
A piersi! Niczem rajskie jabłuszka”!
Więc biegłam do dom z sercem wezbra-
[nem
I kryłam radość za parawanem.

A kiedym pierwszy list odebrała,
Który mi ręka jego pisała,

Aby odczytać te cudne słowa,
Od których serce płonie i głowa,
By się napięścić pismem kochanem,
Skryłam się drżąca za parawanem.

A gdym została jego małżoną,
Prawnie pojętą i zaślubioną,
Kiedy się goście już rozjechali,
A my we dwoje sami zostali,
To i z małżeńskim rozkosznym stanem
Jam się poznała za parawanem.

A dzisiaj jestem młodą rozwódką
I abstynentką — da Bóg na krótko,
Aby mnie ludzie nie obmówili,
Że mój przyjaciel wciąż przy mnie kwili
I chce łabędzim pieścić się stanem,
Kryję się chętnie za parawanem.

ZA PARAWANEM.

(Na głos męski, muzyka W. Krupińskiego).

Gdy byłem dzieckiem, miłem, kocha-
[nem
Obiecującym i rozbrykanem,
Ukradłszy jabłko z cudzego drzewa,
Jak to zrobili Adam i Ewa,
Co się chowali w krzaczki przed Pa-
[nem,
Kryłem się cicho za parawanem.

A kiedy byłem sztubak zielony,
Szczęśliwy bosko, bo bez małżony,
By list napisać różowy, tkliwy
Do pensjonarki nadurodziwej
Z niebieskiem okiem i cienkim stanem,
Kryłem się skromnie za parawanem.

A potem, kiedym przy dzbanie siadał,
Z winną jagodą o gwiazdach gadał,

Aby mnie ludzie nie obmówili,
By nie złącili tej cudnej chwili,
Z wnętrzem po brzegi trunkiem nala-
[nem
Kryłem się chyłkiem za parawanem.

A kiedym kochał się w cudzej żonie,
Wiecie, kto stawał w naszej obronie,
Kto był powiernik wzniosłej miłości,
Tkliwych czułości i omdłałości?
Ach, wtedy z łonem mile wezbranem
Kryłem się z lubą za parawanem.

A kiedy na mnie śmierć już zastuka,
Kiedy się po mnie otworzy luka,
Kiedy mnie djabeł z długim ogonem
Przed lucypera postawi tronem,
Proszę was z okiem we łzach wypranem
Czarnym zasłońcie mnie parawanem.

BAKCYL MIŁOŚCI.

(Na nutę: Gdym ja w Beocji)...

Gdy wynalazków szereg liczny
Ozdobi nasz stygnący ląd,
To żywot będziem wieść prześliczny,
Znikną suchoty, dżuma, trąd.
Będziem jak ptak aeroplanem
Powietrzne kręgi dumnie pruć,
Nie tak jak dziś, co trza taranem
Popychać wolną życia łódź.

O tak, prześwietna publiczności,
Belzebub kiedyś pozazdrości
Nam tych, nam tych wspaniałości!

Lecz kiedy będzie znaleziony
Bakcyl miłości — och to źle!
Rozwódki, panny, wdowy, żony
Jeszcze cnotliwiej strzeżcie się.

Bo jeśli ktoś się wam przymila,
Jest niby druchem pięknych dam,
W rękawie może mieć bakcyła
I nagle go zastrzyknąć wam!

A wtedy zobaczym, niestety,
Jak to przewrotne są kobiety
I jak, i jak ogromnie lubią wety.

„Ja panu córki dać nie mogę,
Nie weźmiesz mnie na pochlebstw lep,
Polewkę czarną zjedz i w drogę:
Jesteś idjota, hołysz, kiep!“

Tak mama się nad panem znęca,
A on już przy niej stoi tuż
I nagle igłę zdradną wkręca
Tam, gdzie jaśnieje blansz i róż!
I patrzcie państwo, co za zmiana:
Mama już w panu zakochana,
Cała, cała, cała mu oddana.

„Ach tyś ideał! Tyś bohater!
Rozkoszny każdy jest twój ruch!
Namiętny jesteś niby krater,
Tyś genjusz, twórca, hrabia, zuch!“

Tak się do niego pani mili,
Tak chce mu sama wleźć do łap
I z rozczulenia krokodyli
Strumyczek łez na ziemię kap!
I tak się doń namiętnie tuli,
Że obdarzyła go najczulej,
Zapa, zapa, zapachem paczuli!

„Ach moja córka to potworek,
To legendowych czasów smok,
Za rok powiezie cię do Tworek,
A dziś już ma przyprawny kok!
Ach, to wampirek jest dwunogi,
Choćbyś jak argus ócz miał sto,
Ona przyprawi tobie rogi,
Bo cnota jej to kruche szkło!
Tak mamę bakcylus podnieca,
Córeczkę swoją tak zaleca —
Weso, weso, wesoła heca!

„Ja dla cię wierną będę żoną,
Tyś, dla mnie — wymarzony mąż,
Jestem twą duszą tak olśnioną,
Że ci wdowieństwa oddam miąższ.

Lecz on jej odparł: „Jesteś zmore!
Obmawiać córkę tak — a pfe!
I trzeba było wziąć doktora,
Bo pani się zrobiło źle!

Mówiła: „Duszą jestem chora,
O tak! Pójdziemy do klasztora,
Ja i, ja i papuga moja Lora“.

Nie narzekajcie więc, że jeszcze
Nie nastał bakcyłusa czas,
Amor nas wprawdzie chwyta w kleszcze,
Lecz nie pomiata każdym z nas!

Ale w okropne dni bakcyła
Mężczyzna wchodzi, damy w krzyk,
Któż przejrzy duszę krokodyla,
Więc trzeba krzyczeć mu „A psik!“

Cnotliwe zewsząd słyhać krzyki,
Grzmiają jędrne klapsy i apsyki,
Tak to, tak to sprawiają panie wnyki!

PODRÓŻ POŚLUBNA.

(*Muzyka Karola Rostworowskiego*).

Szczęśliwe dni! Podróż w karecie...
Brzmi trąbka... Płonie słońca wschód...
W poranku rosach stoi kwiecie
I świeci toń rozlewnych wód...
 Ot miasto już... W oddali sine
 Hen dymy suną... Oto wraz
 Na ręku znosisz swą dziewczynę,
 A oberżysta wita was:
„Odпочząć raczcie, państwo młodzi,
W gospodzie tej pod „Złotym Lwem“,
Ufajcie, że wam nie zaszkodzi
Ma pieczeń z różna i mój krem“.

A gdy rozsuniesz już firankę,
Wnet kilka źrenic śledzi cię,
Chcą ciebie widzieć i kochankę,
Czy dobrze spaliście, czy źle...

I o to każda główka pyta,
Błękitne oko, ciemna brew...
Ach! każda wiedzieć chce kobieta,
Czyś taki zuch, jak „Złoty Lew“!
Po wodę dziewczę mknie do studni,
Pisany błyszczący zdala dzban,
I już po mieście nowość dudni,
Jak śliczna pani — jaki pan...

Brzmi dźwięcznie trąbka pocztyljona,
Rzucacie już gościnny próg,
Oberży pan i jego żona
Kłaniają wam się aż do nóg...

Już ruszyć w drogę ma kolaska,
Z kościoła słychać dzwonu głos,
Gdy słudze dacie ot, co łaska,
Z radości płoni mu się nos!...
W ogrodzie cudnie pachnie bez,
Gałązki szepczą wam: Żegnajcie!
Nie wylewajcie gorzkich łez
I zawsze się, jak dziś kochajcie!...

PIEŚŃ DZIADOWSKA.

Oj ładneż było, ładne widowisko!
Tańcował każdy jak na pośmiewisko,
Nawet brzuchacze, jak te grube basy,
Ruszyły w hasy.

Jedna chudzina żał się, Panie Boże,
A druga łona udźwigać nie może,
U tej znów kuper jak ułańskie siodło,
Aż oczy bodło.

Jedna na biało, druga na różowo,
Trzecia na goło, bo to poda zdrowo,
Takie tam było niewieście ubranie,
Odpuść im Panie!

Jedna z ogonem, druga — bez ogona,
Ale kęs spory obnażyła łona
Jenoś tam zajrzał—w sercu ci zadudni,
Jak wiadro w studni.

Panienska zasie białe ma ubranie,
Jakby się wszystkie nurzały w śmieta-
[nie,
Nie dziw, że każdy maczać chce kara-
[luch

W dzieży tej paluch.

Pani do pana gzi się za wachlarzem;
Tak by się chciało pofiglować razem,
Kochać choć zaraz okrutecznie rada,
Lecz nie wypada.

Wąsał przy córce taje jak w haremie,
Matka na sofie udaje, że drzemie,
Im on zuchwalszy, głośniej matka chra-
[pie,

Łacniej go złapie.

Panowie paniom grzecznie się kłaniają,
Na ogon stąpią, zaraz przepraszają,
Każdy na białe szyje trzeszczy ślipie,
Jako wilk łypie.

Między kobietą a damą rodzoną
Taką różnicę wynalazłem pono:

Magda w stodole z chłopem się mociuje,
Damać filtruje.

A jak filtruje, to jej wszystko można,
Żadna rzecz wtedy nie jest dla niej
[zdrożna,
Powiada, że się w niej nic nie zepsuje,
Kiedy filtruje.

On ma chęć do niej, kiejby kot do
[sadła,
Ona-by także warząchwiał go jadła,
Ale oboje robią miny skromne,
Kiej psy bezdomne.

A kiedy siądą se z paniami społem,
To się filtr zacny zaczyna pod stołem
Czasem za łydkę chyci ją niechcący,
Który gorący.

Pardon—powiada, lecz nie puszcza łydki
A ona na to: — Panie, co za zbytki,
Ja się pogniewam! to znaczy: łap dalej,
To ci się chwali.

A kiedy panicz miłuje potrosze,
Przy wyjściu damie nakłada kalosze,
I przy tem każdy z nich wielki nie-
[zdara

Długo się stara.

PIEŚŃ DZIADOWSKA II.

Posłuchajcie ludkowie,
Co wam dziadek opowie
O Magdzie gładkołicej,
Jak nie żyła po próznicy,
Jaki wielki los miała.

W Psiej Wólce Magda żyła,
Z parobkami się gziła,
A że miała białe ciało,
Panicz w alkowie gorzała,
Poił ci ją z dobroci.

Raz jej w pysk dał ekonom,
Poszła płacząc se do dom,
Porzuciła wszelkie sprawy,
Wyjechała do Warsiawy
Szukać szczęścia w mieścisku.

Była dziwka urodna,
Miłości pańskiej godna,
Bez wielkiego stuku, huku
Znalazła się też na bruku
Z dziecięcym na ręku.

Na wikt córuś oddała,
Dziecina jej zmarniała,
Gładkie miała Magda lico,
Została więc nierządnicą
Z wielkiej serca żalości.

Wszyscy do niej chadzali,
Každy ją jak mógł chwali,
Siadała se w Udziałowej,
A w koło, jak wedle krowy,
Byczki się uwijały.

Jaki taki urznięty
Całował Magdę w pięty,
I przysięgał rozrzewniony,
Że ją woli od swej żony,
Jako na pysku bielszą.

Nos też Magda drze górą,
Na głowie strusie pióro,
Ma rubli jak wody w studni,
Gumami po bruku dudni,
Gęsinę codzień jada.

Aż się znalazł taki pan,
Co miał złota pełen dzban,
Powziął dla niej afekt szczery,
Wziął do Magdy guwernery,
Zrobił ci z niej jartystkę.

Jeździ Magda w karecie,
W majątku bywa w lecie,
Ma też ekonomą gapę,
Jak się zgniewa — prask go w papę,
Nie lubi tego rodu.

Pan Bóg jej dopomoże,
Zemrze kiedyś nieboże,
Na zapisy złotem sypnie,
Całe miasto z żalu chlipnie,
Że już Magda nie zipie.

Pogrzeb ci jej wyprawia,
Pomnik suty postawia,
Będą płakać reportery,
I roztrąbią jej dusery
We strony świata cztery.

ŚMIETNIK.

(Piosenka).

Kiedy wy już mocno śpicie,
Smacznie śpicie,
Nie zamiera przecież życie,
Przecież życie.

Brama zwolna się odmyka,
Się odmyka,
Wybierają ze śmietnika,
Ze śmietnika.

A tam oprócz śmieci szarych,
Szarych śmieci,
Jest coś i dla dzieci starych,
Starych dzieci.

Tam zamorski legł arlekin,
Legł arlekin,
Przywędrował tu na Pekin,
Tu na Pekin.

I pajazzo śpi weteran,
 Śpi weteran,
Przez miłostki srodze steran,
 Sponiewieran.

I wesoła Colombina,
 Colombina,
Bo trzasnęła w niej sprężyna,
 W niej sprężyna.

I butwieje róża biała,
 Róża biała,
Co ją pani panu dała,
 Panu dała.

I błękitny kęs woalu,
 Kęs woalu,
Który bronił ust koralu,
 Ust koralu.

I złociste lśnią tam włosy,
 Lśnią tam włosy
Wychwalane pod niebiosy,
 Pod niebiosy.

I bieleją listy wonne,
Niegdyś wonne,
Gdzie zaklęcia tkwią dozgonne,
Tkwią dozgonne.

Będzie z tego prochu dawka,
Prochu dawka
I zielona wzrośnie trawka,
Wzrośnie trawka.

WSPOMNIENIA.

Przeróbka z francuskiego. Muzyka Xanrofa.

I.

Gdy swego czasu byłem ja studentem,
Promienna młodość tak świeciła mi,
Że dzień się każdy zdawał jasnym świę-
[tem,
Pukała radość co dnia do mych drzwi!
W ulicym mieszkał ciemnej i ponurej,
Gdzie słońca nigdy nie zaglądał blask,
Lecz serce w górne rwało się lazury,
I dumniem nosił bujnych włosów kask.

II.

Nasz pokój zwał się pysznie apartament,
Wysoko wisiał jak tatrzańska perć,
Ani nam w głowie postawał testament,
Choć codzien z głodu nam groziła
[śmierć...

Złociste wino mytem było dla nas,
Obiad obfity to biały był kruk,
A jeśli który z nas jadał ananas,
Był miesiąc dumny, jak Peary lub Cook.

III.

A jak wesoło było nam na świecie,
Dziewczęta śliczne mieliśmy co dnia,
Zdradzała która, tośmy tej kobiecie
Bez długich żalów powiadali: pa!
Gdy czarnobrewa poszła precz królowa,
Już złotowłosa w nasz wchodziła próg,
Czasem jej Bogiem był groźny Jehowa,
A czasem inny, bardziej tkliwy Bóg.

IV.

A jak anielskie były te dziewczęta,
Pamiętam jedną, ócz jej śliczny kwiat,
Tak słodko kładła białe swe rączęta,
Że przesłaniała mi ogromny świat,
A gdym nakładał palto i kalosze,
Mawiała czule: — „Dziś widziałam
[w śnie

Czarnego kota, więc uważaj proszę:
Niech czasem tramwaj nie przejedzie
[cię“!

Dziś inne czasy, inne pieśni zgoła,
Dokuczy nieraz nam złowrogi los,
Teściowę macie dziś zamiast anioła,
Co wszędzie wścibia swój spiczasty nos!
Lecz ja przyjaźnią się z teściową szczycę,
A zaś dlaczego zaraz powiem wam:
Bo ona w górnej mieszka gdzieś Afryce,
A ja w Warszawie rezydencję mam.

M E D O R.

(Przekład z Eugenjusza Lemerciera).

I.

Zerwałem z lubą swą. O, okropności!
Jam kochał przecie miłością szaloną,
Lecz ona więcej zlewała czułości
Na głowę pudła, niż na moje łono...
Pomiędzy nami zawsze to pudlisko,
Opływające niby w maśle pączek.
Jam chudł z zazdrości, on zabierał wszy-
[stko:
I ust jej uśmiech i pieśczętę rączek.

II.

Kochając, byłem bardzo poetyczny,
Lubiłem mówić o kwiatach, lazurze,
Pytałem, patrząc na jej profil śliczny,
I w oczy słodkie, marzące i duże:

„O czem ty roisz? W jakie wlatasz
[kraje?
Ty ptaku rajski, ty, gwiazdo wieczora“!
A ptak mój rajski na to: Mnie się zdaje,
Że zapomniałam wysadzić Medora“...

III.

Kiedym jesieni wypłacał daninę,
Gdy influencę miałem i ziębienie,
Nieczułą była, mówiąc, że nie zginę,
Że to przesada i zakatarzenie...
Lecz Medor kaszlnął — to jak listek
[drżała,
Jasnemi łzami zalewała lice,
Do łóżka kładła go i wciąż jęczała:
„Medor jest chory! Medor ma gruźlicę“!

IV.

Gdy z sercem pełnem szału i zachwytu,
Przy jej łabędziem łonie niby w raju,
Szeptalem: Otom u rozkoszy szczytu,
Pozwól mi tonąć w źrenic twych ru-
[czaju!

W nogach naszego łoża pudel psotny
Warczał, a ona mówiła niechętnie:
„Trza zgasić światło... Medor jest sa-
[motny...
Jeszcze coś ujrzy. I będzie mu smętnie“.

V.

Gdyśmy na spacer szli—nowa afera!
„Nie skacz, Medorku! A to piesek
[wstrętny!
Patrz, jak zalotnie na suczkę spoziera!
Czy skończysz wreszcie, psotniku na
[miętny“!
Ale Medora chutny szał ogarnia
I za suczkami biega na wyścigi,
A ja czekałem, niemy jak latarnia,
Aż romansowe skończą się podrygi.

VI.

Ale nareszcie cierpliwość ma pękła:
Zerwałem z Józią, choć miałem wyrzuty,
Bom myślał: Może ona po mnie jękla
I może łzami żywot ma zatruty?

Ale jej sąsiad rzekł: „Ona nie skora
Do łez... Rozstanie zapomniała żywo...
Dziś duszą całą żyje dla Medora,
Jest rozumianą przezeń i szczęśliwą...

* * *

Kto rano wstaje
Temu Pan Bóg chleba daje.

A kto śpi dłużej troszeczkę,
Ten jada z masłem bułeczkę

A kto chrapie jeszcze dłużej,
Przed tym się pularda kurzy.

A kto śpiący całą dobę,
Czczą w nim niezwykłą osobę,

Kto się z sennym brata biesem,
Tego proszą: „Bądź prezesem!“

A z kim się śpiączka już zrosła,
Tego naród śle na posła.

SIELANKA FILISTERKA.

Słownik żony mej Lalusi
Jest cieniutki i milusi:
Cyrk, gramofon i tarara (śpiewem).
Kadryl, rozfikana para,
Kapelusz, gorset, Azorek,
Kanapa, flircik, Amorek
I do brwi czernienia korek.

Serce mnie dała w połowie,
A drugą połowę wdowie
Bez piskląt — papudze Dorze,
Strasznie rozwiążłej w ozorze!
Ta za życia swego motto
Wzięła komplement „idjoto”
I darzy mnie nim z prostotą!
Gdy mnie podniosłość omota,
Dora wrzeszczy mi: „idjota!”
Gdy się ręce nasze spleta,
Ja mówię: „Lalu, tyś złoto!”

A Lala na Dorcię mruga
I szepce: „Skarb mój—papuga!
Niema takiej Dorci druga”!

Że w tym małżeńskim trójkącie,
Dora była wciąż na froncie,
Więc mnie zbrodnia nęci, korci,
Aż skrzyłem szyjkę Dorci!

A Lala zalana łzami,
(Niech zostanie między nami)
(Poufnie) Ozdobiła mnie — rogami!
(Z entuzjazmem)

Ogromnie mi w nich do twarzy,
Kiedy zasną dusza marzy
Radości jasnych seraje:
Świni rogów Bóg nie daje...
Rogi dla pychy mej — miodem,
Bo oczywistym dowodem,
Że nie jestem z chlewa rodem.

O RYTMICZONOŚCI.

Nasz Momus w społeczeństwie sprawił
[zmiany liczne,

Zalecając Warszawie klaskanie rytmiczne:

Rytmicznie się dziś klaszcze,

Rytmicznie się otwiera do obmowy

[paszczę.

Rytmicznie byle kogut dziś Warszawie

[pieje,

Rytmicznie jako żółwie pełzają koleje,

Nawet naszych tramwajów ofiar szereg

[liczny

Wydaje pod kołami jęk smętnie ryt-

[miczny.

Rytmicznie się zabija w łeb młodzieży

[kołki,

Pod bliźnim się rytmicznie kopie zdradne

[dołki

I rytmicznie w twej duszy grzebią się

[matolki,

Rytmicznie się kołysze „ideału“ łono,
Za ufność się rytmicznie płaci dziś
[i słono

I rytmicznie kłóci z żoną.

Rytmicznie się odmawia bliźniemu za-
[liczki,

Rytmicznie się nie płaci na słowo po-
[życzki

I rytmicznie się zerka na ładne samiczki,
W każdym domu warszawskim roje
[fortepianów

Leją orgje rytmiczne z okrucieństwa
[dzbanów

Na głowy pokorniutkich owiec i bara-
[nów.

Rytmicznie nasze damy radzą się u wróż-
[ki,

Rytmicznie, kiedy słota, pokazują nóżki,
Rytmicznie drogim mężom przyprawia-
[ją różki

I zbyt często rytmicznie mają w noskach
[muszki.

Rytmicznie łka nieszczęsnej białogłowy
[dusza,
Że co tydzień nowego niema kapelusza,
Aż nareszcie mężulka pantoflarza wzru-
[sza.
Nawet nasze urocze i wytworne panie
Wprowadziły rytmiczne sługom wy-
[myślanie
A nasi prelegenci — rytmiczne ziewanie.

Rytmicznie dzisiaj skwierczą na pochleb-
[stwa różnie
Sezonowe wielkości rozdęte bezbożnie,
Codzień kogoś bandyta ręcznie albo
[nożnie,
Lecz rytmicznie, zatłucze, lub przynaj-
[mniej orźnie.

Mądrymu, gdy się odbyć mają pojedynki,
Rytmicznie się do gęby zaraz toczą
[ślinki,
Bo wie, że będzie kawior, wino i sar-
[dynki.

Rytmicznie też zbudują dla nas krema-
[torya,
Gdzie spłoną nasze fomy, łzy i akce-
[sorya.

Kochajcie też rytmicznie. Jest w tem
[stanu racya:
Z pewnością muzykalną będzie konso-
[lacya,
Fabryka fortepianów zyska i Sarmacya.

A teraz jeśli łaska lub nawet bez łaski,
Bijcie mi, moi państwo, rytmiczne
[oklaski.

PROTEST MAŁPY.

(Z powodu jubileuszu Darwina).

Ha, nowa potwarz gotowa,
Piękny świątek, ani słowa!
Wisisz sobie na ogonie,
W puszczy zielonym salonie,
A tu obmawia cię Darwin,
Oszczerca, wyrodek larwin,

Mówi, że człowiek od małpy pochodzi!
Zaiste, zacny dobrodziej,
Myślał, małpom tem dogodzi!
Choć wyniosła jak kolumna,
Choć jak indor ludzkość dumna,
Małpie przecie nie dorosła,
A pochodzi wprost od osła.
Dowodów? Będą dowody...
Pocieką, jak z dzbanów miody.

Czy małpa się z zachwytem płoni,
Kiedy usłyszy skowyt gramofoni?
Czy małpa maluje buzię?
Czy bierze w kleszcze swą nóżkę?
Czy choć z rodu cienka w pasie,
Gorsetem tak zaciska się,
Że jej dech w piersiach zapiera,
Jak robi ludzka megiera?
Czy małpy jako samiczki
Czczą podwiązki i spódniczki
I bezmyślności kapliczki?
Czy z zakalcem piekąc placki,
Jęczą: Ach, ten Jul Słowacki!
Gdyby zebrać mąk herezy,
Które plotą o poezyi,
Porozlewać go w ampułki
Lub ukrećić zeń pigułki,
To ród małpi, nader mnogi,
Struć by można co do nogi.
Czy małpa, choć ubrana w kort,
Chępi się: Jam Paradoks — Lord,
Nie znoszę tych krajowych mord?

Czy, chociaż wolna od sromu,
Wie, co to przyjaciel domu?

Czy wyniośle kałdun nosi,
Miljony w łapach miętosi,
Kiedy inna małpa zebrze
W uporczywej nędzy febrze?
Czy Małpa w piersi się bije,
Cnotę sławi — ale tyje
W łotrostwie, aż skręci szyję?

Czy kasy społeczne grabi?
Czy gnie się na widok hrabi?

Czy na starość jeździ w wózku,
Czy szepleni po francusku,
Chełpiąc się galską kulturą
I pomadkową fryzurą?

Że ludzkość zwolna małpieje,
Że jej przyszłość lepsza dnieje,
A to znowu co innego.
Trzeba przyznać: od Noego
Postęp jest, już pierwsze lody
Złamane, dowodem — mody.

Co wymyśli Paryż - majster,
Przystaje wszędzie jak klajster...
Świat, swych obowiązków świadom,
Kładzie to na się z paradą.
Dziś bufiasto — jutro kuso,
Za modą wszyscy iść muszą.
Gdzie był feston, dziś rozporek,
Szykuj do płacenia worek!
Małpa się z uciechy śmieje,
Widząc jak ten świat małpieje.
Niewiasty, po co wam Darwin,
Gdy macie do buzi karmin?
Tylko świat bardzo uczony,
Może takie pleść androny:
Że człek od małpy zrodzony,
Jedyna małpy pociecha,
Że w Polsce wszyscy od Lecha,
Bo gdyby było inaczej
Pękłaby Małpa z rozpaczy,
Zresztą — co tu gadać wiele,
Miej za przodka choćby ciele,
Byle w kabzie było wiele,
To się znajdą i czciciele.

Niech wam łeb Darwin zawraca,
A małpa do lasu wraca...

Co, zostać z wami? Wejść w lożę?

Boję się skaz na honorze:

Małpa zczłowieczyć się może.

MODNA DAMA.

Gdy miałam lat szesnaście, młoda i wy-

[smukła,

Wziął mnie sobie pan baron, mrukliwy

[jak kukła,

Dzięki jego zachciankom wprost z izdeb-

[ki stróża

Na pokoje barońskie poszła panna

[Róża.

Byłam jak róża świeża, jak fryga we-

[soła,

Po pokojach fruwałam, jak wogrodzie

[pszczoła.

Wieczór baron przychodził, zerkał jak

[rozbiera

Mnie stara pokojówka i mruczał:

„O, yes”

Patrzył, jak spada ze mnie gorset et

[caetera,

Po tem ten na ciemieniu wyliniały pies

To tu, to tam dotykał mnie palców
[szczypcami
I błyskał z za warg zwiędłych poźółkłe-
[mi kłami.
Czasem zniecierpliwiona — prask go,
[prask go wpysk!
Wtedy Baron z uciechy szedł w tany
[i pisk,
I skamlał; „Niech się rączka twoja
[pulchna święci”,
Często byliśmy razem z baronem
[urżnięci,
Wtedy kumkał jak żaba: „oui, mon
[amie, oui”...
Taki to był najpierwszy ów kochanek
[mój.

Raz siedziałam w negliżu i piłam kakao,
Gdy nagle baronowi coś się złego stało...
Padł na ziemię... Schyliłam się... Mru-
[knał: „Bon jour!
Skrzepł... z zębami na wierzchu... jak
[otruty szczur...

Zaraz plotkę puszczono, że umarł...

[przeze mnie,

Nie powiem, by mi słuhać było nie-

[przyjemnie...

Mówiono: przez dziewczyny młodej tem-

[perament

Musiał baron do piekła unieść grzbietu

[lament...

Ten i ów przyszedł ujrzeć, czy mi tro-

[chę smutno

I przytem nieco sprawdzić, czym bar-

[dzo namiętna.

Pozwalałam im macać moich pulsów

[tętna,

Bywałam to nadziejsko tkliwą, to

[okrutną

I wkrótce pozyskałam znów nowego

[pana,

Co choć nie był baronem, miał minę

[barana.

A potem poszło szybko, choć nie po-

[wiem smutnie...

Zlatywały się do mnie bąki, gzy i trutnie,
A ja nosić zaczęłam się ogromnie stroj-
[nie,
Z najlepszemi krawcami byłam w ciąg-
[tej wojnie,
Przerzucając atłasy, koronki, welwety,
Szukając tkanin, jakich nie bywa—nie-
[stety!
By materia niezwykła była, cienka,
[przednia,
Latałam ekspressami do Liège, Nizy,
[Wiednia,
I wkrótce zasłynęłam, jako księżna mody,
Dziś mam takie pończoszki — że choć
[pisać ody!
A sama, jako korpus, jestem także
[w modzie,
Więc tokują koło mnie, kozieł kozła
[bodzie,
I każdy za pieniądze albo przez pro-
[tekcję,
Chce mi wydać w łożnicy lubieżności
[lekcję.

Gdy z niemodnej się modną staje taka
[dama,
To w zdumieniu gotowa pytać: Czym
[ta sama?
Co to we mnie zakwitło, że tak wszy-
[scy lecą?
Ja sama się wybornie bawię taką hecą!
Niejedna obłudnica, gładząc męża baczki,
Zaskrzeczy: Chcę mieć suknię, jak u tej
[łajdaczki,
Bo inaczej żonusia dostanie żółtaczkę".
Lecz, niestety, cnotliwe gęsi i koko-
[sze,
Nie umieją tak sukien nosić, jak ja no-
[szę...
To też modna hałastra, bez mózgu
[i smaku,
Spada do mnie chmarami, nieraz aż z pod
[Baku,
Sport, którego się sfera połączana dzier-
[ży:
Nocować czasem u mnie, jak w mod-
[nej oberży,

Zostać moim kochankiem, choć trochę,
[tymczasem
I dostać na rozstanie w papę lub obca-
[sem.

O TYCH, CO NIE ŚPIĄ.

Gdy niejeden śpi spokojnie,
Utkwiony po nos w szlafmocy,
Cichy dramat się zaczyna
Na mrocznych rogach ulicy.

Gdzie lśniły okna wystawy,
I dam strojnych blaski pawie,
Sterczy dziewczki twarz obrzękła
I oczy w krwawej oprawie.

Biedaków różnych też spotkasz
I starców o włosach mlecznych,
Co się błakają bezdomnie,
Goryczy pełni serdecznych.

Jak zardzewiałej zgrzyt piły,
Głos cię włóczęgi ukole —
Duch jego — mroczna piwnica,
Gdzie ważą się alkohole.

Melancholików tam nie brak,
Co to z tęsknotą swą gwarzą
I lubią noce przepędzać
Pod cichych, gwiazdnych nieb strażą.

Czasem się warjat ukaże,
Blady i długi, jak tyka,
Upiorem zajrzy ci w oczy
I w cieniu nocy wnet znika.

Dużo kochanków rozbitych,
Co już nie mają nadziei,
I lunatyków, co sen im
Ócz gorączkowych nie klei,

A gdy poeta znużony
Na schodach ujrzy miesiąca
Blask nikły — serce mu chore
Ponura rozpacz roztrąca.

I oderwawszy spojrzenie
Od tych pochmurnych klęsk fali,
Marzy o głowie cudownej,
Co śni wśród blasków opali.

WALEK Z NOŻEM.

(Ballada staromiejska).

Na Starem Mieście jest gospoda,
Tamci króluje Kasia młoda.

Czy wołasz: „wódka”, czy też „piwo”,
Każdemu z gości poda żywo.

Z pełnego młódka ci naleje
I jeszcze się do ciebie śmieje.

Wybredny nic jej nie przygani,
Bo jest dziewczucha jako łani.

Gdzie drobno stąpi — oczy biegną,
Lecz wara od niej ci, kolego!

Przychodził Walek w wieczór każdy
I patrzył na nią, jak na gwiazdy.

„Nie chcesz mi siebie dać, młodemu...
Powiedz, Kasiuniu, gardzisz — czemu?”

Co wieczór nóż w blat stołu wbija,
„Nie chcesz być moja — bądź niczyja”

Pociąga piwo, nóż we blacie,
Nie wchodzi takiemu w drogę, bracie!

Raz w wieczór parny — było w lecie —
Wszedł człowiek w bluzie i kaszkiecie.

Śmiały się oczy mu z pod czoła,
Na Kasię: „Panno, blachę” — woła.

Gdy mu podniosła z lewej strony,
Tęgiemi chwycił ją ramiony.

Posadził Kasię na kolana
I śpiewał Kasi: dana! dana!

Pieścił okrągłe, ciepłe łono,
Całował szyję jej toczoną.

Powstaje Walek — nóż w rękawie,
Na ich pustotę patrzy krwawie.

Potrącił łokciem nieznanego,
A ten nań z pyskiem: „A ty czego?”

— „A tego!“ — warknął Walek jemu,
Nóż w serce wraził nieznanemu.

Lunęła krew, jak miód z pod czopa,
Jak świecę zdmuchnął Walek chłopca.

W kajdany poszedł i pod sądy,
Przez morza wiozą go i lądy.

Pędzą go w mrozy i zawieje,
A Kasia się do gości śmieje,

Dziś z nią i my figlować możemy,
Bo już nie siedzi Walek z nożem.

PRZEPROWADZKA.

Upał... kurz... Nawet tramwaj jest mo-
[cno znudzony,
Znękane szkapy ciągną graty na plat-
[formie,
Bo w warszawskiej naturze mocno tkwi
[i w normie,
Co rok zmieniać mieszkanie, jak żyd
[pantalony.

Widoczek wzruszający... Za platformą
[sunie
Cała rodzina... Lampę w ręku niesie
[ciocia,
Bociana wypchanego dźwiga Jaś, a Klo-
[cia
Trezorka i prześliczną zakopiańską gunię.
Trezorka z porcelany... jak go nie po-
[lubić?..

Wszakże od lat piętnastu domu nie
[opuszcza?
Poważnym głosem ciocia dziewczynce
[wyłuszcza:
„Ogonek nadtracony, proszę go nie zgu-
[bić“...

Wreszcie nowe mieszkanie... Mały sy-
[nek stróża
Podobny do embrjona wybałusza ślipie,
Mama pnie się na górę, choć już ledwo
[zipie,
Pod piecem leżą śmiecie i uwiędła róża.

Ciocia nieco się krzywi, że podłoga
[krzywa,
Wypina się przez okno na podwórza
[studnię,
Zmierzch tam zgniły panuje, choć stoi
[południe.
Sąsiad przerwał golenie i na ciocię kiwa.

Ciocia szepcze zgorszona: „Idjota, przy
[dzieciach!

I spieszy swoją cnotę koło pieca scho-
[wać,
Tato mówi: Możemy sobie powinszo-
[wać,
Że nareszcie na nowych stanęliśmy śmie-
[ciach.

DOBRY JANEK.

(Piosenka).

1.

Tu domek mój, tu moja strzecha,
Tu synek mój, moja pociecha,
Tu żona moja, co wieczora
Śpiewa, jak gąski gna od dwora
Dziewucha, potem, „Lulaj, synu”...
Oboje sąśmy ludzie gminu.

Niechaj się tam kmoter inny
Na niedolę swoją krzywi,
Ja i żona moja Kasia
Jesteśmy sobie szczęśliwi.

2.

Panną kwitnęła w sadzie różą,
Było w miasteczku dziewcząt dużo,
Lecz żadna taka śliczna biała,
Pytałem: Czyżby mnie też chciała?

Jeżeli nie — ha, trudno, Boże,
Porzucę Polskę i za morze.

Ludzie tu wszyscy uczciwi.
Kraj tu wesoły i miły,
Lecz bez dziewczyny swej wyżyć,
Nie będzie Janek miał siły.

3.

Krawat czerwonym włożył i do niej,
Ściskam za rączkę, ona się płoni,
Ja prosto z mostu: „Powiedz, dziewczyno,
Czy chcesz być żoną moją jedyną?..“
Zakryła oczy i tak powiada:
Tym oświadczynom Kasia jest rada.

Sierotą jestem i biedną,
Czego nie wymawiam Bogu,
Lecz zawszem bardzo szczęśliwa,
Gdy stajesz, Janku, w progu.

4.

Dostałem za nią bogate wiano,
Piękne warkocze, skrzynię pisaną,
Ona mi słońcem i przyjacielem,
Co noc łóżeczko białe se ścielem,
Mamy firanki i syna Jasia,
Córkę Bóg ześle — to będzie Kasia.

Myślę, gdy Janek nasz mały
Z patyków buduje domek:
To będzie Polak porządny,
Nie Prusak, ani ułomek.

UCZCIJMY CNOTE.

(*Piosenka, muz. Boczkowskiego.*)

Spotkałem ją porankiem ślicznym
[w maju,
Spotkałem ją przy jasnym tym ruczaju,
Biegł za nią piesek kudłaty maleńki,
Rąbkiem jej białej leciutkiej sukienki
Igrał wiaterek figlarny w przelocie,
Usta jej były słodkie jak łakocie.

Uczcijmy społem skromność, cnotę,
Milutkich dziewcząt serca złote,
Przegibnych jako serpentine,
Co w serca nam wbijają klin.

Usiadła sobie nad brzegiem strumyka,
Rozwiązał się jej rzemyk u trzewika,
Z pomocą spieszę i nóżkę maleńką,
Całuję... i tam dalej... pod sukienką
Jak bym oszalał!.. Czy mnie co urzekło?
Nie uważałem na cnotę i piekło.

Gdy całowałem tak nóżeczkę Mani,
Krzyknęła: „Piesku, broń ty swojej
[pani“!

Azorek zaraz wpił się w moje łydki,
Chociaż krzyczałem mu: „Asio-ty
[brzydki“!

Nie jestem Samson — korty noszę
[cienkie,
Lecz zwyciężyłem pieska i panienkę.

„Czy nie żałujesz — spytałem niebogiej,
Że twój Azorek, to nie jest lew srogi,
Że nie zagryzła mocniejsza paszczęka
Zuchwalca, który u nóg twoich klęka?“
A ona na to: — „Jakież z pana dzidzi,
Ja się nie gniewam, kiedy nikt nie
[widzi“!

Tak bywa zawsze... Czcijmy cnotę,
Milutkich dziewcząt serca złote,
Przegibnych jako serpentine,
Co zabijają w serca klin!

LIST Z PIEKŁA.

O srogich mękach piekielnych
Szerzy się plotka bezbożna,
Jednak na piekło narzekać
Doprawdy całkiem nie można.

Tylko najgorszą hołotę
Lubimy poprażyć w kotle,
Aeroplanów nie znamy,
Ale jeździmy na miotle.

Wprawdzie jest tutaj gorąco,
Lecz przy użyciu wachlarza
Takie piekielne ciepелko
Ogromnie duszę rozmarza.

Polaków, skłonnych do buntu,
I tutaj rzesza się sroży,
Choć w piekle znacznie im lepiej,
Niż w państwie bojaźni Bożej.

Wybrany naród tu nie wie,
Co ograniczeń procenty,
Żydom, na równi z innymi,
Też przypalają tu pięty.

Prusaków tutaj jak mrowia,
Z żalu im łydki pochudły,
Że w piekle nigdy nikogo
Nie ciągnie schutzman za kudły.

Co do mnie—jestem tu, w piekle,
Pełen humoru i weny,
I ciągle nucę kuplety,
Ojczyste z „Pięknej Heleny“.

Djablica kocha się we mnie,
Do mego łona się tuli,
I spaceruję marząco
Bez muszek i bez koszuli.

Kocha się we mnie okropnie,
Nieraz z zazdrości aż kona,
Gdy inna czuła djabliczka
Czepia się mego ogona...

Jest to samiczka namiętna,
Płeć piękna — nic więc dziwnego,
Że czasem załka żałośnie,
„Czemu tu niema ...ersego?..”

W tedy jej siadam na łono,
No i pocieszam ją pięknie,
Że chociaż ...erse się spóźnia,
To jednak jej nie ucieknie.

Niekiedy zbierze się tutaj
Cnych melomanów tłum liczny
I wyje: „Dajcie ...ajchmana
I jego koncert mistyczny”!

Tramwajów jeszcze nie mamy
Ani podmiejskiej kolejki,
Lecz gdy Przekorny się stawi,
Będą tramwaje i strejki,

Po tem, co rzekłem, nie wątpię,
Będziecie grzeszyć zaciekle,
By, jak na ludzi przystało,
Po śmierci znaleźć się w piekle.

Lecz, że od tego pisania
Ręka mi nieco osłabła,
Więc do widzenia — dopóki
Nie zawitacie — do djabła.

KUPLETY.

*(Na nutę kupletów o prasie: „Kawecka róż
dostała kosze“.*

I.

Kiedy zostaniesz kamienicznikiem,
Podnoś komorne co kwartał,
Gazety na cię napadną z krzykiem,
A ty się będziesz w kułak śmiał.

Kiedy lokator skarżyć się będzie,
Że lokal zimny — powiesz ty:
— A zimorodek? Ptaszek mizerny,
A jednak w polu bez pieca śpi.

II.

Kiedy zostaniesz wreszcie prezesem,
Trzeba, ażebyś twardy był,
Na swych podwładnych wpadał obce-
[sem,
Rzadziej pokazał im przód, niż tył.

Powtarzaj często: — Moi panowie
Nasza rodzina to tęgie łby,
Gdyby nie oni ten kraj pustynią
Aż po dzień sądny zostałyby.

III.

Gdy zamordować zechcesz teściowę,
To trza urządzić sprytnie się,
Najlepiej uciąć tasaczką głowę,
Z pulchnego ciała zrobić filet.

Na swąd sąsiedzi skarżyć się będą,
A ty z teściowej salami
Robiąc powtarzaj: „Cóżem ja winien,
Okropnie dymi z pieca mi“.

PRZED ZAMKNIĘCIEM BRAMY.

Pokój mały, firaneczki,
Patarafka szydełkowa,
Na stole — śledź prosto z beczki,
A przy nim — mamusia wdowa.
Chadzała ciągiem do prania,
Choć maniery miała damy,
No — i zwyczaj: powracania
Zawsze przed zamknięciem bramy.

Kiedym zaczęła podraستاć
I staniczek już nie stawał,
Mama mawiała: „Nie szastać
Mi się — choć to już karnawał.
Możesz przejść się, moje dziecię,
Ale słuchaj pilnie mamy
I do domu, córko, wracaj
Zawsze przed zamknięciem bramy“.

Raz podczas takiej wycieczki
Zgubiłam gdzieś swoją cnotę,

Powróciłam do mateczki,
Kryjąc trzy pieniądze złote.
Nie byłam wprawdzie dziewicą,
Niewinności pękły tamy,
Lecz powróciłam przykładnie,
Tuż, tuż przed zamknięciem bramy.

Nazajutrz mnie uściskała
Mama z gorącą ochotą,
Alem nadarmo szukała:
Przepadło gdzieś moje złoto.
Mama ogromnie zajęta
Była okurzaniem ramy,
Wreszcie rzekła:—„Dobrze, córuś,
Wracasz przed zamknięciem bramy“.

Skarżyła się raz siąsiadka
Z łonem, goryczą wezbranem:
„Ot, co mam na stare latka:
Córka wróciła nad ranem”.
— „A u mnie całkiem inaczej
Była odpowiedź mej mamy:
Ma Wikcia — córka przykładna,
Wraca przed zamknięciem bramy“.

Z początku miałam ambaras:
Wstyd było przed lada smykiem.
„Rozbierać się będę zaraz:
Zawiąż pan oczy ręcznikiem“...
Lecz że w domu ciąga bieda,
Więc martwić nie chciałam mamy
I wracałam — jak kazała:
Zawsze przed zamknięciem bramy.

Raz pokochał mnie literat,
Wciąż kupował z makiem ciasto,
Ale ogromnie był nierad,
Że zmykam przed jedenastą.
Mówiłam: trudno mój drogi,
Nie rób zaraz takiej dramy:
Gdy kobieta ma zasady,
Wraca przed zamknięciem bramy.

Tak płynął mój żywot nagi
W ciągłych rozkoszy Edenie,
Największe w mieście powagi
Kochały mnie nieskończenie.
Mawiano: — Ba! to wyjątek,

Nie tak, jak te inne damy,
Ona wszystko, wszystko robi,
Ale — przed zamknięciem bramy”.

Dzisiaj zrobiłam karierę,
Jeżdżę sobie samochodem...
I nie dziw, wszak chęci szczerze
Miałam przed całym narodem.
A teraz morał takowy
Wygłoszę w imieniu mamy:
Niech nam wszystkim będzie wolno,
Ale — przed zamknięciem bramy.

MIŁOŚĆ NA CZWARTAKU.

Gdy wyjeżdżał — w łzach tonęła cała,
Tak się do sprzętów jego przywiązała:
Do kanarka: tip, tirli, tip, tip...
Do łóżka, które czasem mówiło: skrzyp!
[skrzyp!
Do lampy, co filuje, kiedy nie potrzeba,
Do szarego nad jego pokoikiem nieba.
Pyta:—Czy ty wrócisz kiedy do mnie?
Mów, drogi, będę tęskniła ogromnie!
Co ja pocznę bez ciebie, o mój Boże,
Tu się na progu tym skonać położę.

Minęło trzy tygodnie — niema go
[i niema...
Chociaż ją ciężka dręczyła trema,
Idzie na czwartak, w drzwi stuka: puk!
[puk!
Inny już chłopiec usłyszał jej stuk.

Otwiera, mówi grzecznie: „Służę, pani“...
Jakaż rozkoszą cichą było dla niej
Ujrzeć — jak dawniej — dwa okna ko-
[chane,
I tę różowo malowaną ścianę,
Na której niegdyś węglem napisała:
„Kocham... do grobu będę¹ tobie stała“...
A teraz stoi — patrzy na obcego
I na ten napis, łzy z oczu jej biega,
Szepnęła wreszcie:—O Boże, mój Boże!
Tu się na progu tym skonać położę.

Gdy się przemogła—siedzi w pokoiku,
Te same meble, — drobiazgów bezliku,
Na stole dziewcząt młodych fotografje,
Jedna tańcząca, więc myśli: — Potrafję
I ja zatańczyć... byłam baletnicą...
Ten chłopiec włosy ma czarne jak
[kruk...
Jakiem stukąła do niego: puk! puk!..
Pewnie się zdziwił.. Broda mu już
[rośnie
I roześmiała się nagle radośnie,

Potem ze wstydu zasłoniła lico...
Na noc została... jego miłośnicą.

Ciało mu młode dała w hojnym darze,
A on jej odtąd śpiewał przy gitarze...
Ona mu głowę tuliła do skroni,
Czasem mówiła:—Tamten był Antoni...
Tu oleander stał na tym kominku,
Lubiłam go podlewać, kanarkowi
Mówiłam: „Śpiewaj mi, mój złoty syn-
[ku”!

Do pieśzcot zawsze byliśmy gotowi,
A głos miał tamten mocny i głęboki
[bas...

Nie wiem, doprawdy, który lepszy
[z was..

Ach, nieraz na dywanie merdałam nóż-
[kami:

Nie wstyd, bo byliśmy we dwoje...
[sami.

O, miałam chwile szczęśliwe, ty indorze,
Już zaperzony... Nie patrz tak zazdro-
[śnie...

Już późno... lepiej pomyślimy o śnie.
Nie gniewaj ty się na mnie, bo wiesz
[przecie,
Jak ja samotna jestem na tym świecie!
Mateczką jestem twoją, bo ty nie masz
[matki!
Ja się troszczę o niego, a brzydal się
[krzywi:
Za to mi w łóżku przeczytasz wy-
[padki!
Małą lampkę zapalę przed świętym
[obrazem
Poprawię Ci poduszki... i położę ra-
[zem:
Zobaczysz, jacy będziemy szczęśliwi...

BALADA O ŚLEDZIU.

Jeśli śledzia koniecznie chcecie wycho-
[wywać,

Dobrze, niech i tak będzie, lecz nie

[trzeba zrywać
Tych nici, które śledzia wiążą z pępkiem

[morza,
Bo inaczej rzecz cała pójdzie na bez-
[droża.

W tej bajce znakomitej tę prawdę wy-
[jaśnie

(Słuchajcie, a kto nie chce — niech go
[piorun trzaśnie!)

Pewna dama zamiast niedźwiedzia

Oswoiła sobie śledzia,

Uspołeczniła go, chodził za nią jak
[żmijka,

Ale pionowo!

Sprytna to była bestyjka:

Nie tylko on ogonem robił, lecz i głową!

Dama

Dbiała o jego wychowanie,

Na wieczory go brała mistyczne,

Na siesty liczne

I wspólne płkanie

Nad kobiecą dołą i niedołą,

A śledź, przejęty tą rolą

Tak wyszlachetniał, że się pomadował

I białopiętą Duncan w ruchach na-
[śladował,

Na schwał się chował.

Wieczorami

Pieściła go czuła pani czule,

Rzęsistemi łzami

Skrapiała oczu lazule

I wątle śledzia salami...

Panteistyczną tęsknotą morziona

Nie broniła mu łona:

Spał na niem hardo niby scepter w szka-
[tule.

Na noc

Otulała go kołderką
I mawiała: Śpij, perełko,
Moja ty papużko, moje ty śledziątko,
Cne niewiniątko!

Jaki on piękny — szeptała olśniona,
Wysoce natchniona
I wyszlachetniona.

I wzdychała uroczyście, zawiesiście:
Mój śledź holenderski
Piękniejszy, niż Apolo Belwederski.

Bo jaki on śliczny!
(Nosek ma idylliczny),
Niemal że seraficzny!
Śpij, niebożątko,
Moje jasne, paniątko,
A chrap, jak hrabiątko.

Ale choć miły, dworski, nawet dworny
Śledź bywał często hardy i przekorny.

Oto przykład:

Idą ulicą...

Śledź gapi się naprawo, gapi się nalewo,

Dama go upomina, że to nie wypada,
Innyby się upokorzył, wydostojniał,
[zmiękł,

A ten z cicha pęk
Jak drzewo!
Ani mru-mru!
Robi swoje i myśli:
Patrz, pani na mój ogon—jak ja twardo
[stoję,
Jakie mam szlachetnie nieugięte ości,
Elektrowozu nawet się nie boję —
Nie to — jejmości!

Ale:

Na wiosnę śledź stał się sentymentalny,
Wysoce idealny,
Schudł, posmutniał, kroczy z cicha
Za swoją panią i wzdycha.
Ona z czarującym pyta go uśmiechem;
„Czemu wzdychasz, lube zwierzę“?
A śledź ani mru-mru
I myśli:
Ja się tam pani nie zwierzę,

Bo i poco?

Czy pani[!]wie, co to jest śledziowa ławica?
Kiedy Madame śledzina srebrnolica
Wdzięcznie się brzuszkiem o brzusek
[otrze

I z westchnieniem szepnie:

— Sympatycznyś, kmotrze!

Podoba mi się jegomości mina,
Jakiem margrabina.

O, gdyby tak pobujać po morzu,
Po oceanicznym przestworzu,
Porzucić ziemię

I w śledziowym haremie
Rozkoszy zażyć, jak w rajskim Edemie“!

Tak górnice marzył, idąc z damą ku
[Zjazdowi,

Ciążba ludu się tam mrowi,

Lecz ani to w głowie śledziowi.

Idzie jak lord wyniosły, ponury jak
[chmura,

A że w deskach w moście jest tam
[dziura,

WŁOSY.

(Piosenka, muzyka W. Krupińskiego).

Ujęła w palce złoty włos
I rzekła: — Niech on nas zjednoczy,
Niech wspólnym odtąd będzie los
I wspólne na świat patrzą oczy.
To mówiąc miękko, złotą nić
Naokół swego wiąże palca,
Zaczęliśmy o szczęściu śnić.
A potem zatańczyli walca.

A kiedy pochwyciła mnie
Na rendez-vous z inną dziewczyną,
Myślałem:

— Rety... Będzie źle...
Bo wina była... było wino...
Ach, ona zapłakała w głos
I rzekła groźnie mi: — Wyrodku,
Pamiętasz palec, złoty włos,
Walc i rozmowę naszą w chłodku?

Spuściłem już na kwintę nos,
Myślałem: — O tom pokonany,
Lecz wybawienie zesłał los
I genjusz mój nieporównany...
Rzekłem lirycznie:—Parą kos
Ta pani oplotła mi szyję,
Warkocz mocniejszy jest, niż włos,
Cóż więc dziwnego, że z nią piję?..

O pani! Jeśli chłopca masz,
Co z oczu twoich radość pije,
Swe włosy rozpuść mu na twarz,
Niech je całuje, niechaj żyje!
Pamiętaj pani: jeden włos
Jest kruchy, ale niema chłopca,
Coby, choć krzepę dał mu los,
Rozerwał powróż z włosów snopa.

KOBOLD.

(Muzyka L. Marczewskiego).

Zakochał się raz kobold mały —
Milutki kobold w czerwonej czapeczce,
Dzieweczki trzy razem mieszkały,
Lecz on się w jednej zakochał dzie-
[weczce.

Zbliżał się cicho, pociemku do niej,
I niewidzialny do uszka szeptał,
A tak ostrożnie, że niech Bóg broni,
Nigdy na nóżkę jej nie nadeptał,

Raz otrzymała liścik różany,
Odczytywała go wciąż przy świecy
Kobold zazdrosny szłochał u ściany,
Aż słyhać było go na ulicy.

Lecz panny wcale go nie widziały
I tylko, kiedy się rozwidniło,
Trzy mokre strugi od łez zostały
I wszystkim pannom wstyd trochę było.

Lecz choć jej oczy przeglądał do dna,
Choć jej najczulsze szeptał zaklęcia,
Ona wciąż była dla niego chłodna,
Jak twierdza głucha i nie do wzięcia.

Choć był tam niewiast komplecik cały,
Nie pokochała żadna kobolda,
Zapewne wcale go nie widziały,
Bo każda miała swego herolda.

Nieszczęsny kobold gorzko się smucił,
Milutki kobold w czapce czerwonej...
Srogi kochanek dziewczę porzucił,
Łzy łała długie jak makarony.

A gdy w niespełna coś trzy kwartały,
Wyjrzał raz kobold chyłkiem z szcze-
[liny,

Ujrzał, że inny koboldzik mały
Ssie pierś łabędzią jego dziewczyny.

LAMPA.

Niosła panna lampę w ręce,
Usłyszała głos we wnęce!

Stały jej dębem włosy:
Zakrzyczała w niebogłosy,

Znowu się rozległy jęki,
Wypuściła lampę z ręki,

Zrobiło się strasznie ciemno:
„Boże! Zmiłuj się nade mną“!

Nagle ktoś się przy niej rusza:
„Cmok“ — i ukradł jej całusa.

Poddawała się ofiarnie,
Myślała, że ją przygarnie.

„Jestem przecie altruistką...
Przebaczam mu z góry wszystko“...

Rozległy się pięt tętenty,
Ktoś uciekał jak najęty.

Pękła harfa złudzeń złota
A pani jękała:

— „Idjota”...

K O T.

*Piosenka. Muzyka ***.*

Kot szarobury po dachu ściga
Koteczkę białą,
Aż się futerko w powietrzu miga...
Co się jej stało?

Naprzeciw w oknach blasków wieczora
Lśni lawa złota...
Myślę, że przyszła i na mnie pora
Mieć swego kota!

Szkarłatem płoną niebios błękity...
Bym kota miała,
Tobym od niego na dachów szczyty
Nie uciekała

Poszłabym sobie z nim na majówkę
Po leśnej dróżce,
Możeby psotnik chciał Bożą krówkę
Kłąć mi na nóżce?

Gdyby się krówka—nie z mojej winy—
Gdzieś zapodziała,
Tobym mu przecie tej okruszyny
Poszukać dała.

Nie gniewałabym się ani troszkę,
Bo cóż w tem złego:
Gniew niepotrzebny, gdy się pończoszkę
Ma od Hersego“...

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
Prolog.	5
Za parawanen I.	10
Za parawanem II.	12
Bakcył miłości	14
Podróż poślubna	18
Pieśń dziadowska I.	20
Pieśń dziadowska II.	24
Śmietnik	28
Wspomnienia	31
Medor	34
Sielanka filisterska	38
O rytmiczności	40
Protest małpy	44
Modna dama	49
O tych, co nie śpią	55
Walek z nożem	57
Przeprowadzka	60
Dobry Janek	63
Uczcijmy cnotę	66
List z piekła	68
Kuplety	72
Przed zamknięciem bramy	74
Miłość na czwartaku	78
Ballada o śledziu	81
Włosy	88
Kobold	90
Lampa	92
Kot	94



<http://rcin.org.pl>

F
474